

Wypadek Aleksandra Doby na oceanie. To niestety koniec transatlantyckiej wyprawy

Piotr Chmieliński

Waszyngton, 2 czerwca 2016

To niestety koniec Trzeciej Transatlantyckiej Wyprawy Kajakowej Aleksandra Doby. Wypadek, jakiego doznał kajakarz już na wodach oceanu, zmusił go do rezygnacji z dalszej podróży.

- O pierwszej w nocy zobaczyłem z lewej strony tworzącą się falę. Nawet nie taką dużą, miała około metra, ale rosła dynamicznie. Za chwilę uderzyła w kajak i przewróciła go. Po niej przyszła następna i po raz drugi obróciła kajak. Podczas pierwszej fali przybojowej wypadłem z kajaka, podczas drugiej skotłowało mnie już całkiem pod kajakiem – relacjonuje swoje powitanie z Atlantykiem Aleksander Doba. Powitanie i....pożegnanie zarazem.

Po wielu godzinach oczekiwania na choć chwilową poprawę warunków pogodowych umożliwiających wplynięcie na otwarty ocean, późnym wieczorem we wtorek 31 maja Olek wyruszył ze swojego przyczółka w zatoce Lower Bay, minął półwysep Sandy Hook i wreszcie znalazł się na wodach Atlantyku. Niestety, nie zdążył jeszcze odpłynąć na tyle daleko od lądu, by uniknąć zagrożenia, jakie dla kajakarzy w tym obszarze stwarzają niekorzystne wiatry.

- To koniec wyprawy – oznajmił mi Olek przez telefon, mówiąc jakby nie swoim głosem, przytłumionym i bezdźwięcznym. – Proszę, przyjedź i ściągnij mnie z plaży parku Sandy Hook.

Kilka godzin później, wraz z moim synem Alexem, dotarliśmy na miejsce katastrofy, gdzie czekali już na nas moi przyjaciele z Nowego Jorku, Luis Muga z żoną Dorotą. Zastaliśmy Olka pracującego intensywnie nad usuwaniem wody z kajaka, tak mocno skupionego na tej czynności, że wręcz nieobecny. A jednocześnie przygaszonego, skurczonego, pewnie i obolałego, choć nawet o tym nie wspominał. Najważniejsze jednak, że całego i zdrowego.

Z pomocą przypadkowo spotkanej grupy studentów, policjanta Richarda oraz Johna Wylie'a, właściciela przedsiębiorstwa konstrukcyjnego, który użyczył nam swojego podnośnika, załadowaliśmy „OLO” na przyczepę i wróciliśmy do Waszyngtonu.

Jeszcze w czasie podróży z Nowego Jorku Olek, ochłonąwszy nieco po wypadku, miał nadzieję, że może jednak uda mu się wrócić na ocean, że po naprawieniu kilku uszkodzonych elementów i urządzeń oraz wysuszeniu wszystkiego, co przemokło podczas dwukrotnej przewrotki kajaka, wyruszy ponownie za kilka dni. Teraz już wiadomo, że nie będzie to możliwe.

To jednak nie znaczy, że Olek rezygnuje z wyprawy. Zamierza przepłynąć Atlantyk po raz trzeci w przyszłym roku i w Lizbonie uczcić swoje 71. urodziny.